

WERBEL DOMOWY.

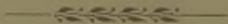


OBRAZEK WIEJSKI

— ZE —

ŚPIEWAMI W JEDNEJ ODSŁONIE

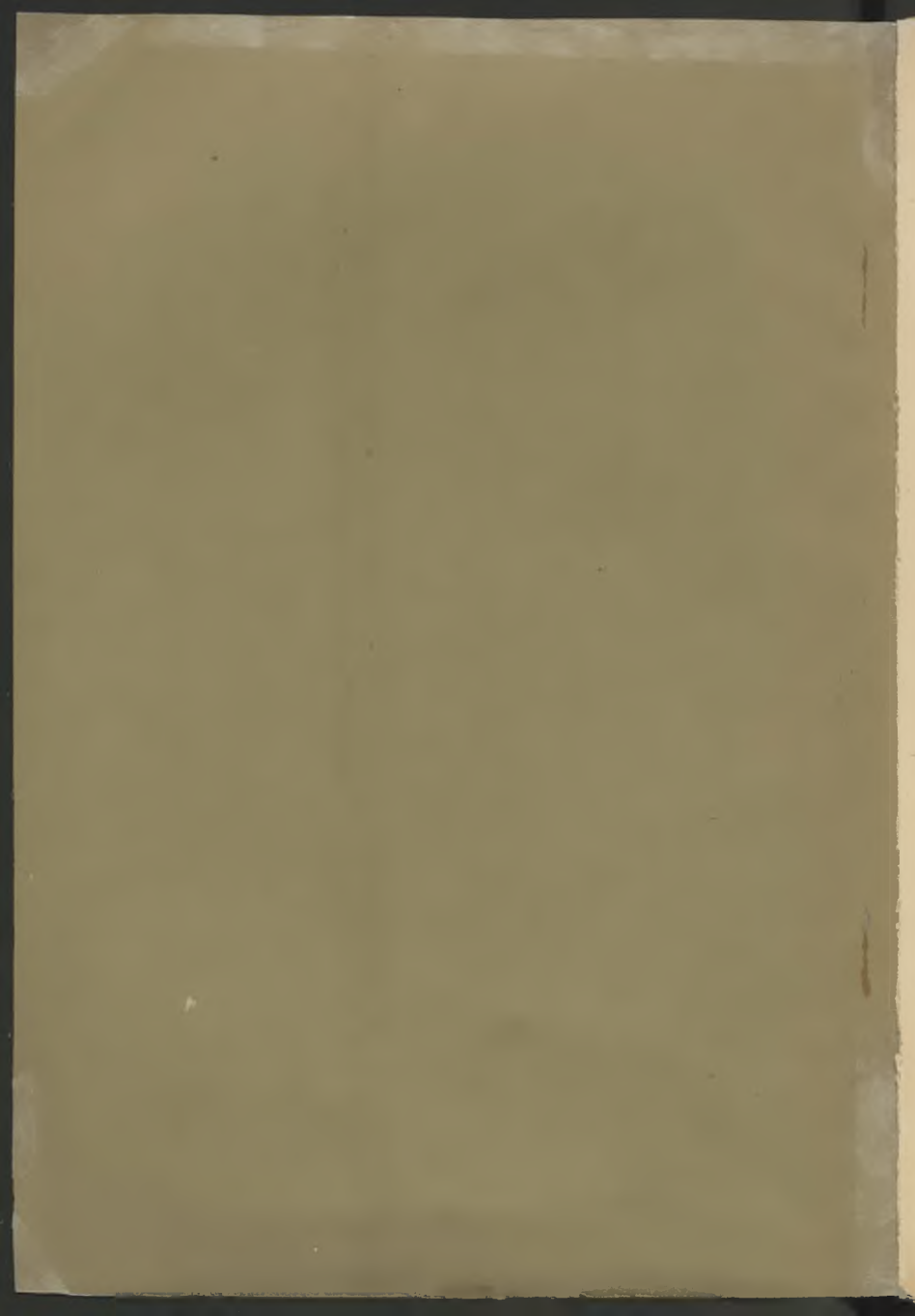
ORYGINALNIE NAPISANY.



CHICAGO, ILL.

NAKŁADEM I DRUKIEM WŁADYSŁAWA DYNIEWICZA.

1892.



314761

Gregoriana. Jan Kowalski

WERBEL DOMOWY.



OBRAZEK WIEJSKI

— ZE —

ŚPIEWAMI W JEDNEJ ODSŁONIE

ORYGINALNIE NAPISANY.



CHICAGO, ILLINOIS.

NAKŁADEM I DRUKIEM WŁADYSŁAWA DYNIEWICZA.

1892.

OSOBY:

Piotr Bąbała, dawny żołnierz dziś zamożny gospodarz.

Bąbalina, jego żona.

Basia, ich córka.

Janek, młody oryl.

Józefek, wyrostek wiejski.

Urbanek, bogaty młynarz.

Wieśniacy i Wieśniaczki.

Rzecz dzieje się w pomieszkaniu Bąbały.



829230

Dz 52/2001

SCENA I.

Teatr przedstawia wnętrze izby wiejskiej, z prawej strony wejście do alkierza, z lewej główne wejście, w głębi ławka i kilka prostych stołków. Bąbała wybiega z alkierza ubrany po włościańsku tylko w furażerce wojskowej, kilka kijów prostych trzyma w ręku i kozik.

Bąbała.

Śpiew 1.

Ej! mospanku, oj kobiety,
Z kąd bierzecie tej podniety,
Do wiecznego trajkotania,
Do zrządzenia i łajania?

O! nad bomby i kartacze,
Gorzej kiedy żona gdacze.

Dawniej było wiele stuku,
Biedy, głodu, z armat huku,
Trudu, wiele, nie raz w głodzie
A!e człowiek żył w swobodzie.

O! nad bomby i kartacze,
Gorzej kiedy żona gdacze.

Dzisiaj za to człek w tartasie,
Jakby w młynie i w chałasie,
Lecz ja na to ostro, stój!
Wąs do góry minę strój!
Bo nad bomby i kartacze,
Gorzej kiedy żona gdacze.

Babalina (*za sceną*).

Piotruś! Piotruś! a chodź ino.

Babała (*strząc kije półgłosem*).

Możesz sobie sama posiedzieć.

(*Babalina wchodzi*).

SCENA II.

Babalina i Babała.

Babalina (*mówi prędko stojąc w drzwiach*).

A cóż to uszów nie masz, czy co? czy sły-
szaleś com cię wołała?

Babała (*niecierpliwie*).

E! do pioruna i do kroć stu tysięcy fur
beczek batalionów....

Babalina (*przybiegając zatyka mu usta*).

A ty bezbożniku, bezbożniku, a cicho! za-
raz mi cicho przecież, choć raz rozumem sobie
pocznij.

Bąbała (*junaczo*).

Ej! Jagna dosyć tego, bo....

Bąbalina (*śmieła*).

Co, co? no gadaj, gadaj.

Bąbała (*z śmiechem*).

Ej! nie, tak sobie (*zaczyna pilnie strugać kije*).

Bąbalina.

Bo widzisz mój Piotrusiu, kiedy się ma w domu dziewczuchę, a kawalerowie wedle niej zachorują, to trzeba przecie pogadać, naradzić się....

Bąbała (*zajęty struganiem*).

Prawda trzeba pogadać i naradzić się ...

Bąbalina.

Janek zwyczajnie jak Janek, dobry chłopak, ale to nikiem ptak, żadnej w nim stałości; kaj oczy tam i pomyślenie, tam i kochanie. Do tego Janek wielkie młodziarstwo, prawie dzieciuch jeszcze....

Bąbała.

Prawda, Janek dzieciuch jeszcze.

Babalina.

I do tego wielki z niego obieży świat, zimą jak zimą, ale z wiosną jak tylko śniegi zlecają, a Wisła zaszumi, to go nic w domu nie zatrzyma, i zawsze włóczy się a flisostwem...

Babała (z radością).

O! ale niedługo wróci...

Babalina (z niechęcią).

A i z czegoż tak się cieszysz? z czegoż radujesz? jabym rada żeby tam gdzieś w dalekim świecie raz na zawsze pozostał, a do nas żeby się nigdy nie wrócił...

Babała (z radością).

A bo patrz Jaguś, Janek, Basia i Józefek to cała rota do musztrowania.

Babalina.

A to czyste skaranie z tem musztrowaniem, zamiast roboty zamiast pomyslenia o gospodarstwie i własnem dziecku, to jemu wiecznie w głowie siedzi tylko musztrowanie i musztrowanie.

Babała.

Tak.... wiecznie mi siedzi w głowie tylko musztrowanie i musztrowanie.

Babalina.

Czyste fiksum i waryactwo....

Babała (*wzdychając*).

Moje dziecko....

Babalina.

Ej! dałbyś pokój, i przypuść mnie choć troszkę do słowa. Już taki z ciebie gaduła że aż strach!

Babała.

Ja? gaduła?.... (*chwila milczenia*).

Babalina.

Mój Piotrusiu, Urban młynarz i personat i bogacz, to rychtyczek dla naszej Basi, bo to i urodne i potulne i nie chwaląc się wywianujemy uczciwie, jak wypada po gospodarsku. A Janek....

Babała (*pokazując jeden kij stanowczo*).

Ten będzie dla Basi.

Babalina.

Kto taki? Janek? Janek? —

Babała (*zapominając, pokazuje kij*).

Nie! ot ten karabin.

Babalina.

Karabin? a Boże kochany! co ten człowiek wygaduje? A to czyste nastanie z temi karabinami.

Babała (*poważnie*).

Jaguś! Karabin i żołnierz....

SCENA III.

Ciż sami i Józefek.

Józefek (*wbiegając*).

Ojciec Piotrze! ojciec Piotrze! nowinę, mam wielką nowinę....

Piotr i Babalina.

Cóż takiego, cóż takiego?

Józefek.

Ucieszycie się bo ja się tak cieszę.... tylko sobie odpocznę.

Babalina (*ciekawie*).

Ale czegoż, z czegoż? gadajże, słyszałeś?....

- Józefek (*spogląda na oboje po pauzie*).
I niedomyślacie się ojczy Piotrze, ani wy
Pani Piotrowa?

Piotr.

Ba!

Bąbalina.

No gadaj, gadaj.

Józefek.

Oto Janek wrócił z flisówki i wita się z
ludźmi....

Piotr (*z radością*).

Co Janek wrócił? mam więc rotę, całą ro-
tę. —

Bąbalina (*do Józefka*).

A ty ladaco, ja ci tu dam, przychodzić z
takiemi nowinami.

Józefek (*odskakuje i kryje się za Piotra*).

No, no, pani Bąbalino

Piotr.

Pocziwy Janek.

Józefek.

Zapewne że poczciwy, bo mnie przyniósł nóż składany, o! (*pokazuje*) a dla waszej Basi chustkę, i powiedział że się zaraz z nią ożeni.

Bąbalina (*do Józefka*).

A ty swacie zaraz mi się wynoś! słyszałeś?

Piotr.

Jaguś! i cóż ci winien dzieciuch?

Bąbalina.

Ja niechcę Janka dla Basi, niechcę, niechcę, chcę Urbana.

Piotr.

Ale Jaguś, ty białogłowo, ty....

Bąbalina.

O! gadaj, het gadaj, gadaj, a mnie nie przypuść ani do słowa, gadaj, gadaj.

Piotr.

Jaguś! bo do kroć stu tysięcy fur, beczek, batalionów....

Bąbalina.

I czegoż batalionujesz, (*do Józefka*) a ty czego się śmiejesz?

Spiew 2.

Babalina.

To bozkie nastanie,
To czyste skaranie,
I kobieca rola,
Prawdziwa niewola.

Gdyśmy panienczki,
Tośmy kwiatuszczki,
Wtedy jak malina,
Każda jest dziewczyna.

Proszą, zalecają,
Kochają, wzdychają,
Moja kochaneczko,
O! moje słoneczko.

A teraz trajkotki,
Gaduły, szczebiotki,
Kłótnice, zrzedziarki,
Bajugi, nudziarki.

Więc Bozkie nastanie,
To czyste skaranie.
Bo kobieca rola,
Prawdziwa niewola.

Piotr.

Jaguś! miejże rozum i pomiarkowanie.

Babalina.

To ja bez rozumu? otóż żeby ci pokazać,
że się ty z rozumem ani umywałeś do mnie,
dziś jeszcze wszystko z Urbanem i z Basią za-

kończę, (*wychodząc drzwiami na prawo*) dziś, dziś tak dziś jeszcze, żeby pioruny były jak drobny maczek, dziś, żeby się cała wieś do góry nogami przewróciła, dziś, żeby ci głowa spuchła jak nitka, dziś, dziś i dziś żeby nie wiem co dziś! . . .

Piotr (*zatykając uszy*).

O! rany!!

SCENA IV.

Józefek i Piotr. (*Chwila milczenia, Piotr wzdycha potem Józefek*).

Piotr.

Widzisz chłopcze, jaki to u mnie ciągly werbel domowy.

Józefek.

Widzę. . . . te. . . . bodajcię. . . . to jest słyszę.

Piotr.

Dla tego chłopcze nigdy się nie żeń.

Józefek.

Dobrze ojczy Piotrze, ale co prawda to

prawda, oto chwacko się wam udało z panią Piotrową.

Piotr.

Tak powiadasz?

Józefek..

A bo werbel domowy zrejterował a my plac otrzymali.

Piotr.

Prawda (*ogłąda się*) ale nie na długo.

Józefek..

I dla tego taki teraz jestem śmiały, tak się nic nie boję.

Piotr.

Cyt! — bo żona usłyszy — (*ogłąda się z nieudaną bojaźnią.*)

Józefek (*zbierając się do ucieczki*).

Oj! — Oj! —

Piotr (*z uśmiechem kręcąc wąsa*).

Chłopcze! kiedy się boisz kobiety, nigdy z ciebie nie będzie dobry żołnierz.

Józefek (*urazony*).

A niby pan Piotr to się nieboi pani Piotrowej.

Piotr.

Ja miałbym się bać kobiety? tego werbla domowego? ja, a to mi się podoba....

Józefek (*ogłędając się*).

Oj! pani Piotrowa.

Piotr (*z przestraczem ogłędą się*).

Gdzie? gdzie?

Józefek.

Ej! to mi się zdawało.

Piotr.

A ja tak się.... tak się....

Józefek.

Przestraszył?

Piotr (*marszcząc się i kręcąc wąsa*).

Przestraszył? ja stary żołnierz? A do kroć stu tysięcy....

SCENA V.

Ciż sami i Bąbalina prowadząc za rękę Basię — Piotr nagle urywa i zakłopotany wychodzi na lewo razem z Józefkiem. Basia — Bąbalina. —

Bąbalina (*sadzając Basię na ławeczce przy kulisie*).

Tu siądź moje dziecko, a zawsze z rękoma przy jakiej robocie, żeby ludzie widzieli, że się nie lubisz zabawiać próżniactwem. Jak by Urban przyszedł to bądź dla niego z przyjaźnią, ciśniej czasem przychylnem okiem...

Basia.

Ej! kiedy strasznie dziwny, a taki jakiś śmieszny, że patrzeć na niego bez śmiania nie-mogę. —

Bąbalina.

A ty dzieciuchu, a tobie tylko potulność powinna być w głowie, a nie wyśmiewanie.

Basia.

Tak, łatwo wam mówić, ale żebyście mieli moje oczy, i mojemi oczyma po ludziach patrzyli...

Bąbalina (*ostro*)

To bym tylko po Urbanie poglądała, rozumiesz.

Basia.

Ale, zapewne, jużbyście chyba nie mieli roboty, bo i gadanina u niego Bóg wie jaka, ni-by szumienie wiatru między drzewiną, a do tego napuszy się i wydmie jak indor. Chodzi, chodzi...

Babalina.

Ale dzieciuchu z takiego personanta i tak sobie wykpiwać? Widzisz Urban już nie patrzy na prostego chłopca, byłabyś panią młynarzową a na świecie tytuł moje dziecko to wiele znaczy.—

Spiew 3.

Babalina.

Jak zostaniesz Urbanową,
Naszej wioski młynarzową,
Ludzie będą szanowali,
I za nogi cię ściskali.

Kazdy przytem uczci mową
Zowiąc panią młynarzową.
Na świecie w szlacheckim stanie
Mówią ludzie jaśnie panie
Czasem tylko wielmożują,
Ale zawsze tytułują.
I was ludzie w swojej mowie,
Nazwą państwo młynarzowie.

Przytem za nic cię nie zganią,
A bo będziesz jakby panią,
I gdy każdy uczezi mową
Zowiąc panią młynarzową,
Ja nieszczęsna kobiecina,
Będę tylko Bąbalina.

(*mówi*) Tak, tak moje dziecko, to nie tak jak
w naszym prostym stanie.

Basia (*z niechęcią.*)

Ej ja tam ani w pamięci nie mam Urbana
— taki stary...

Bąbalina.

Ze nie furfant to i lepiej, bo już ma statek
i zawsze cię jednakowo będzie szanował a mło-
dy choć przyjemniejszy dla oczów, ale zwyczaj-
nie jak młody zawsze mu z oczami pilno po
drugich. —

Basia (*naiwnie.*)

A dla czego wyście pošli za młodego?

Bąbalina (*z największą wiarą.*)

Dla czego?... Hm... panie odpuść, bom
głupia była moje dziecko, bom głupia, ale ty
nie taka.



Basia (*spuszczając oczy.*)

Ej! moja matusiu takuteńka sama, gdziebym
a śmiała mieć od was więcej rozumu.

Bąbalina.

Ho — ho — ho — w tem wydarzeniu mo-
je dziecko to nie wadzi (*d. s.*) mój Boże, coto
za rozum? jak to ona dobrze, sobie pomiarko-
wała (*głośno*) no, już muszę iść — jakby się
ojciec pytał to powiedz że nie wrócę aż dobrze
wieczorem (*d. s.*) muszę wszystko tak poszyko-
kować żeby dziś odbyły się zrękowiny z Urba-
nem; już ja sobie poradzę, i żeby tam niewiem
co tak muszę, (*bijąc pięścią o pięść*) muszę, mu-
szę, na swoim postawić — Ho, ho — ho —
niedoczekanie twoje zebyś odemnie nie więcej
miał znaczyć. — Poczekaj — Poczekaj — (*gło-
śno*) a ty Basiu nie zabaczaj o domu... (*wy-
chodzi.*)

SCENA VI.

Basia (*sama zajęta robotą po chwili z dąsem.*)

Urban.... O.... im zawsze tylko Urban
w głowie a on taki stary a ja niechęć starego
(*wzdycha*) Janek to co innego (*zamyśla się*)

podpierając głowę na rękę.) O jak żebym się cieszyła żeby już wrócił z flisówki, ale tylko sama w sobie, nikt tego nie pomiarkuje, bo matusia są jeno przeciwni. — *(po chwili)* Ale co tam! co mi po frasunku.

Spiew 4.

Oj! prosta dziewczyna,
To tak jak ptaszyna,
Czy wieczorem czy z rana,
Śpiewa sobie oj dana!
Oj! da da dana, dana,
O! da da da dana.

Chociaż dzieci wioski,
Miewają swe troski
Jednak w polu czy w lesie,
Rosa śpiewkę oj! niesie
Oj da — da i. t. d.

Niechaj tam bogacze,
Mają swe pałace,
A my chaty drewniane
Na nich dachy słomiane.
Jednak śpiewam oj dana i. t. d.

(mówi) Ale cóż mi z tego bo chociaż ojciec nazywają matusię, werblem domowym to równie tylko jej się rządzą rozumem. *(po chwili)* Ej co tam, na niedzielę ubiorę się w śliczny modry gorset, wezmę spodniczkę w kwiaty z galonem

złotym, — na głowie chustkę przystroję w kwiatczyki co prawie same się śmieją, a korali wielkich jak orzech cukrowy zawieszę pełną szyję. — Janek jak zobaczy zgubi oczy w mojej urodzie, dopiero to będzie uciecha, (*zaczyna śpiewać powyższą śpiewkę i tańczy.*)

SCENA VII.

Basia i Urban.

Podczas tańca Basia, wchodzi Urban i widząc ją tańczącą zaczyna niezgrabnie ku niej podrygiwać, tak że w tańcu stają naprzeciw siebie — Basia zatrzymuje się i potem z nieukontentowaniem odwraca się od niego.)

Urban (*z umizgiem.*)

Basiu moja bułeczko z marymąckiej mąki.. (*Basia niechętnie robi poruszenie.*) U u u u-m-tak? (*po chwili czułego wpatrywania się w Basię stojącą zawsze z wyrazem największej niechęci.*) Ej! albo to prawda? to tylko tak z alternacyi do mnie, bo każda plusk minusk, chybaby głupią była żeby na ofiarowanie, moich sympatów miała odmowność wyrazić.

Basia (*odwraca się ku Urbanowi.*)

— Ale ja... (*wybuch nagłym śmiechem i odwraca się zatykając usta.*)

Urban.

(*A co nie powiedziałem hę hę-hę-Basia także się śmieje.*) Nie kryj się mój kotulku, śmieję się, śmieję (*śmieje się*) ja lubię kiedy śmiejączka ludzi ze mnie porywa bo to jest udowodnienie mojej adukacyi, hę hę hę-mojej kondycyi bo to ho-ho! nie tak łatwo cudzą gębę do ucieszności otworzyć.

Nie jeden głodny chleba a równie bez niego musi się obejść, tak i niejeden radby śmiać się a nie może, a ty widzisz hę-hę-hę- śmiejesz się, bo to już moja taka natura, że jak tylko młode oczy, plusk minusk jak twoje patrzą na mnie tak w młodej gębie śmianie zaraz siada na języku. Hę—hę—hę— (*Basia śmieje się coraz głośniejsz,*) a widzisz hę—hę—hę. —

Basia.

A mój Boże drogi, co to śmieszności w tym Urbanie.

Urban.

A widzisz moja Basiu w małżeńskiej zemną kondycyi to plusk minusk całe życie tak ci się w gębie przypytluje. — (*Basia z największą niechęcią odwraca się i tak zostaje podczas śpiewu Urbana.*)

Dwójśpiew 5.

Urban i Basia.

Urban.

W małżeńskiej kondycyi
W serca mego altercyi,
Bis { Będę jak ptaszek świegotął
Całe życie wiernie kochał.
{ Tak jak gołąbeczek biały,
Co gruchocze dzionek cały.
Kiedy luba gołąbeczka,
Spieszy z pola do gniazdeczka
(I ciekawie uszkciem słucha,)
(Co jej sameczyk dzióbkiem grucha)
Będę chuchał,
Będę dmuchał,
Ścisnął nóżki,
I paluszki.
Szeptął w uszka,
Od serduszka,
Dla Basieczki
Figieleczki.
Więc plusk minusk w takim stanie.
Cóż mi powiesz?

Basia (odwraca się od niego.)

To Urbanie — Że was niechcę.

Urban (z pychą i zadziwieniem.)

Mnie?

Basia.

Tak jest Ciebie.

Urban (*z przymileniem.*)

Będziesz u mnie jakoby w niebie.

Basia.

Niechcę ciebie, niechcę ciebie.

Urban.

Ha—ha—ha—ha nie, nie wierzę.

Basia.

Ale wierz mi, mówię szczerze.

Urban.

Ha—ha—ha—ha nie, nie wierzę —

Basia.

Ale wierz mi mówię szczerze.

Urban.

W małżeńskiej kondycyi,

W serca mego altercyi.

bis { Będziesz zajadać bułeczki
I jak śnieg białe kluseczki

Masłeczko wonne świeże.

Aż skosztować chętką bierze

Przeróżne smaczne placuszki

Rybki — prazuchę — racożki.

I moldrzyki kluski lnane!
I pieróżki zawijane
Pieczoneczki,
Cukiereczki,
I kureczątka,
I kaczątko,
Cielencinki,
I zwierzynki,
Kawkę, mleczko
I ciasteczko,
Wiec plusk minusk w takim stanie.
Cóż mi powiesz?

Basia.

To Urbanie że cię niechcę.

Urban.

Mnie?

Basia.

Tak jest ciebie?

Urban.

Będziesz u mnie jakby w niebie.

Basia.

Niechcę ciebie, niechcę ciebie.

Urban.

Ha—ha—ha—ha nie, nie wierzę.

Basia.

Ale wierz mi mówię szczerze.

Urban.

Ha—ha—ha—ha nie, nie wierzę.

Basia.

Ale wierz mi mówię szczerzę.

Urban.

W małżeńskiej kondycyi,
W serca mego altercyi,
bis } Będiesz jeździć w jedyczance
 } Do kościoła lub na tańce.
Na wizyty, na spacery.
Sprzęgnę ci koników cztery,
Każdy konik łebkiem kiwa
We stążeczki strojna grzywa,
A tu furman z bata pali,
Aż się ludzie będą śmiali
Strojna w fioki.
W różne loki.
I w atlasy,
W złote pasy,
W zausznice,
I w perlice,
Bo cię zrobię
Panią sobie.
Więc plusk minusk w takim stanie.
Cóż mi powiesz

Basia.

To Urbanie że was niechcę.

Urban.

Mnie?

Basia.

Tak jest ciebie.

Urban.

Będziesz u mnie jakby w niebie.

Basia.

Niechcę ciebie, niechcę ciebie.

Urban.

Ha—ha—ha—ha nie nie wierzę.

Basia.

Ale wierz mi mówię szczerze.

Basia (*mówiąc*).

Ale zapewne (*podrzeźniając*.) W małżeń-
skiej kondycji, ja nie potrzebuję...

Urban (*zarozumiale z pewnością*.)

Albo to prawda.

Basia.

Ale prawda, prawda.

Urban.

Ale bajki — prawdziwości ani w tem kąsiołka?

Basia.

Ale...

Urban.

Daj pokój — szkoda twojej ślicznej buzi. Lepiej słuchaj co ci powiem do twego rozumu. Widzisz moja Basiu, każda dziewczyna plusk minusk, musi iść na ożenienie, a moje zastanowienie taką wyprowadza gadkę, że co bieda to bieda, na wszystko tylko gęba smakuje i ślinę łyka, a co bogactwo to bogactwo, na co spojrzysz jużcić jego zawsze człek ma po czem zęby dłubać.

Basia.

A kiedy ja niechcę i wolę ślinę łykać jak w zębach z Urbanem dłubać. O.... (udaje łykanie.)

Urban (*mizdrząc się z uśmiechem.*)

Oj! ty ty jak się to jej w gardziółce przewraca hę—hę—hę— o! masz ty rozumek plusk minusk do mego podobny, to wiesz, że jak zostaniesz w małżeńskiej kondycji Urbanową to będziesz panią całą gębą. Ho—ho. —

Basia (z uczuciem).

Mój Urbanie tem mnie nie zwabicie, bo kiedy jestem w polu, a słońko tak dogrzewa jakoby żywy ogień padał z nieba, kłosa pod sierpem chylą się ku ziemi niby z omdleniem ku niebu, żniwiarki zawodzą śpiewanie że aż ptaszki się radują. to tak mi wtedy wesoło, tak uciesznie, że radabym żeby słońko nie zachodziło, żeby noc na dzień się zamieniła. A przecież my wtedy przy ciężkiej robocie, nie jeden tylko o chlebie i wodzie, i żadnych wymysłów niema w naszym przystrojeniu.

Urban (d. s).

Mądrze mówi hm!... (głośno) napchałaś uciechy moja, Basiu w serce moje, jak mąki w worek, ale i w moim młynie zabawki ci nie braknie. Woda szumi, koło trajkocze, kamienie skrzypią, pytel kołacze, że plusk minusk, człowiek myśli że oszaleje.

Basia (drwiąc).

A to nie lada zabawka.

Urban.

Tak, tak moja Basiu, a przy tem pokarkuluj, że suknią zdoobi, a ludzie moja jagódko, nieraz więcej suknią szanują jak człeka.

Basia.

Ja nie taka jak ludzie.

Urban.

To się wie—he—he—he—to się wie, bo
nie każda ma taką buzię, taki nosek, takie oczy,
(*Basia odwraca się z niechęcią*), 'no — no nie
boczkuj się, bo pamiętaj, że:

Śpiew 6.

Urban.

Chociaż na zaloty
Straciłem już złoty,
I tak mi jej niechęcią dać.

Dadzą Ci ją dadzą,
Sami przyprowadzą
Nie trzeba się frasować.

Straciłem i talar
Ledwom nie oszalał,
I tak mi jej niechęcią dać.

Dadzą Ci ją dadzą
Sami przyprowadzą,
Nie trzeba się frasować.

Na święty Jacek
W Warszawie jarmaczek
Teraz Ci ją chcą już dać.

A ja też jej nie chcę,
Wedle innej drepczę

Trzeba było wtedy brać
Kiedy ja sam chciałem ją brać.

Basia (z gniewem).

A to drepccie, nie zabli mnie o to głowa.

Urban (z pewnością).

Oj! ty, ty — zazdrośnico — zazdrośnico.

Basia (ze zdziwieniem).

Ja. zazdrosna? i o Urbana?

Urban (chętnie).

No to się wie.

Basia.

A chybabym nie wszystko miała w głowie

Urban.

Figlarka — Figlarka — ale moja Basiu
dyskurujmy jak wypada... Widzisz (*wbiega*
Józefek).

SCENA VIII.

Ciż sami i Józefek.

Józefek.

Panie Urbanie! przysłali po Was, żebyście

zaraz szli do domu, bo tam czeka was pani Piotrowa.

Urban.

Pani Piotrowa? idę — idę -- A ty Basiu pamiętaj o mojej alternatywie i sympatyach serca, o przefiltrowaniu słów moich przez swój rozumek, aby kapka za kapką jak walembik spadało uweselenie w serce moje (*wychodzi*).

Józefek.

A to mądry człowiek, jak gada, jak gada? to ciężko zrozumieć. Ale wiesz Basiu, że Janek powrócił.

Basia (*z radością*).

Powrócił? o mój złoty Józetku... ale cóż mi z tego kiedy Urban.

Józefek.

Co tam Urban!

Basia.

Ale matka.

Józefek.

Co tam matka! Pan Piotr powiada, że my dziś z werblem domowym wielką wygrali bata-

lią i jak pan Piotr krzyknął: ej do stu tysięcy fur beczek.... Oj!... (*nagle przerywa i ogląda się z przestachem*).

Basia.

Cóż takiego?

Józefek (*oddychając jako ze zmęczenia*).

Ej! nic, myśla'em tylko że idzie werbel domowy.

Basia.

Widzisz, że i ty się boisz, a cóż dopiero ja biedna dziewczyna.

Józefek (*udając Piotra z powagą żołnierską*).

Ja się boję? ja stary żołnierz? do kroć stu tysięcy ...

Basia.

Cóż też pleciesz? ty stary żołnierz?

Józefek.

To ojciec Piotr tak powiedział.

Basia (*nieśmiało spuszcżając oczy*).

Józetku, czy tu przyjdzie Janek?

Józefek.

Przyjdzie — Przyjdzie — I dopiero będziemy się mustrować, zobaczysz.

Basia.

Ej! mnie o musztrowanie nie idzie.

Józefek (*poważnie naśladując Piotra*).

Moja Basiu, — ojciec Piotr powiada że żołnierz i karabin (*chwila milczenia*).

Basia.

No cóż dalej?

Józefek (*po pauzie*).

A już nie wiem co dalej! bo ojciec Piotr nigdy tego skończyć nie może, bo werbel do mowy jak zawierbuje, tak utnij szyję.

Janek (*za sceną*).

Witajcie Andrzej, witajcie (*za sceną mały gwar*).

Józefek.

To Janek, zaraz sprowadzę ojca Piotra, to się dopiero ucieszy (*wybiega na lewo*).

SCENA IX.

Basia, później Janek.

Basia (*przechodząc na lewo z tłumioną radością*).

Janek,.... mój jedyny Janek... tak dawno go niewidziałam.... nie poczciwy (*siada udając pilne zajęcie się robotą*).

Basia i Janek.

Janek (*biegnąc*).

Basiu, moja jedyna Basiu.... ale co tobie?

Basia (*z udaną obojętnością*).

To ty już wrócił?

Janek (*z przerażeniem*).

Wróciłem... ale bodajem był do wsi nie trafi!....

Basia (*z tłumioną radością*).

A to znowu co nowego?

Janek.

A bo ja do Ciebie już nie idę, ale lecę na skrzydłach, a ty!.. (*wzdycha*).

Basia (*obojętnie*).

I kiedyż znowu zbieracie się na orybkę?

Janek.

Basiu! czy ci się już naprzykrzyłem?

Basia.

Ja tego nie mówię, ale wiem że ci w świat
zawsze pilno.

Janek.

Basiu moja jedyna!

Spiew 7.

Janek.

Choćbym ja jeździł po dniu po nocy. —
Choćbym wypatrział po świecie oczy,
Tobym nie znalazł takiej dziewczeczki
Nawet podobnej do mej Basieczki.

Bo jako róża między kwiatami
Taką jest Basia między dziewczkami,
Jeno że Basia ze mnie się śmieje,
Gdy ja z kochania, za nią szaleje. —

A jak jest ciemno i straszno w nocy,
Kiedy gwiazdeczki niema na niebie,
Tak straszno w duszy Basiu bez ciebie,
Choć tylu ludzi widzą me oczy.

I choć jak ptaszków ludzi na świecie,
Jak gwiazd na niebie mnie pusto przecie,
Bo tam niewidzę jednej gwiazdeczki
Mojej złocistej, dobrej Basieczki.

Basia (*z uczuciem*),

Janku, to ja twoja gwiazdeczka?

Janek.

I gwiazdeczka, i wszyscy ludzie i moje u-
weselenie.

Basia (*nieśmiało*).

I cóż z tego, kiedy mnie chcą wydać za...
Urbana.

Janek (*z gniewem*).

Za Urbana?

Basia.

Ojciec jak ojciec, ale matka....

Janek.

A ty Basiu?

Basia (*po długim wahaniu się i prośbie Janka*).

Ja.. sama niewiem....

Janek.

O! maja Basiu, ja Cię tak będę szanował
tak będę dla ciebie z przychylnością że....
że... Boże mój...

Józefek (*za sceną*).

Chodźcie ojcie Piotrze, chodźcie.

SCENA X

Ciż sami, Piotr i Józefek.

Józefek (*wskazuje na Janka*).

O! widzicie.

Piotr (*z radością ściskając Janka*).

Janku pocziwy!

Janek.

Ojcie Piotrze! kochany ojcie Piotrze!

Piotr.

No Bogu dzięki, że wróciłeś.

Józefek.

Dopiero się to będziemy musztrowali.

Piotr (z *zadowolnieniem*).

Prawda ale..

Józefek.

Werbla nie ma w domu, werbluje teraz u Urbana.

Piotr.

Bogu dzięki — No chłopcze, i cóż tam widziałeś nowego?

Bąbalina (*za sceną*).

Chodźcie Urbanie, chodźcie, nic się nie frasujcie.

Józefek.

Ojcie Piotrze bębnią na alarm. —

Piotr.

Powiedz że do szturmu i na poddanie się. —

SCENA XI.

Ciż sami, Bąbalina i Urban.

Urban.

Ja wiem że moja edukacja.... (*spostrzega Janka*) on tu?

Babalina (*do Janka z niechęcią*).

Jużes to wrócił? patrzajcie jaki pospieszny.

Janek.

A już i przyszedłem powitać najpierw *więj* panią Piotrową.

Urban (*do Babaliny*).

Plusk minusk zamyśla, bo przecieć wyście nie Basia.

Babalina (*do męża*).

A i cóż stary siedzisz tu jak nieżywy? *czy* zapomniałeś cośmy z sobą mówili?

Piotr.

Jagoś, moja Jagoś....

Babalina.

Niewykręcisz się przedemną, niewykręcisz, ja nie taka prostaczka jak myślisz, we wszystkim mam lepsze od ciebie zastanowienie.

Piotr.

Jagoś do pioruna....

Babalina (*tupnąwszy nogą z gniewem*).

Ja wiem com Jagna i....

Józefek (*do Piotra*).

I werbel domowy.

Bąbalina (*uginając się za chowającym Józefkiem*).

A ty dzieciuchu, ty ladaco, ty....

Urban (*do Bąbaliny stanowczo*).

Niech was plusk minusk obsadowi się u-
spokojenie, bo ja wnet pokażę temu młokoso-
wi, co to znaczy adukacja.

Bąbalina (*grozi Józefkowi*).

Dobrze, dobrze (*wychodzi na prawo i
podczas następnej sceny często wchodzi jakby
zajętą była gospodarstwem. Urban, Janek
stają na przodzie sceny poglądając na siebie
niechętnie. Basia siada w głębi z robotą, przy
niej Piotr układa fajkę, później zapala. O
bok nich staje Józefek. Przychodzi kilka ko-
biet wiejskich i wieśniaków, zatrzymują się w
głębi i siadają na ławce obok Piotra. Ludzie
— Janek — Urban — Piotr — Józefek —
Bąbalina krząta się po izbie — po chwili.*)

Urban. (*nadęto*).

No i cóż wy flisowie? he?

Janek.

A cóż, zawsze ostro i wesoło!

Urban.

Albo to prawda?

Janek.

Co myślicie że nie? o widzicie (*zblizają się ku niemu przybyli wieśniacy.*)

Śpiew 8.

Janek.

Nuż żywo w hopki!
Żwawe parobki,
Z dziewczkami w koło
Tańczcie wesoło.

Chór (*powtarza*).

Z góry nóżkami,
I podkówkami,
Bo my flisowie
I oryłowcie.

Janek.

Nuż żywo w hopki
W stodole snopki,
W karczynie dziewczeczki
Niby sarneczki.

Chór.

Z góry nóżkami i t. d.

Janek.

Hejże chłopki!
Zuchy, junatki!

Pęc, pęc, nóżkami
I podkówkami.

Chór.

Ostro wesoło
Dalej w około
Bo my flisowie
I oryłowicie.

Urban.

Tak się to mówi ale również profesją swoją piechotę aż plusk minusk z Gdańska prowadzić, to przyjemność piętami wyłazi. Bo co mi to znaczy orylstwo?

Janek (z zapalem).

Co znaczy orylstwo? to najuciesznieszniejsza rzecz na świecie. My stojewa przy drygawkach, Wisła szumi, a tu gdzie spojrzysz nowa dla oczów uciecha. Plyniewa, to bór się czerni jak w szeregach żołnierzy.....

Piotr (z radością).

Jak żołnierze! pocziwy Janek.

Janek.

Sam znowu daleko wiszą obłoki i zdaje się jakoby góry, jakby kryły w sobie jaką świętość, a wszędzie pusto, cicho i tak marko-

tno jak w pomyśleniu u człeka kiedy mu dawność do myśli przychodzi.

Bąbalina.

Oj! ta dawność to najgorsza. Jakiem była dziewczuchą.....

Piotr.

Toś niewerblowała jak teraz, tylko jak najśliczniejszy kwiatek dziwiłaś ludzi urodą.

Bąbalina (*głaszcząc męża po twarzy*).

Pocziwy Piotrusiu, chociaż zawsze walczysz przeciw mnie.

Janek.

Tu znowu widać wsie, dwory i kościoły, gdzie nigdzie stoi na uboczu chałupka w opuszczeniu, jak sierota na szerokim świecie....

Józefek (*smutnie*).

To jak ja, ni ojca ni matki (*zastania
twarz.*)

Bąbalina (*tuląc go*).

Na cicho, cicho, bo sieroctwo to najgorszy dopust Boży, (*obciera oczy*). My Ci będziemy ojcami (*Piotr przysuwa się do nich*).

Janek.

My przyglądamy się temu, jaki taki westchnie serdecznie, albo smutnie zaśpiewa, inny wesołą wyprowadzi śpiewkę a tu drygawki plusk — plusk — plusk — co wyjrzą z wody, to się zaśmieją słonkiem i orylskie wołanie idzie od galaru — waracha od lądu waracha! jakobyśmy i z Wisłą i z całym światem w rozgadki wchodzili. (*ogólne zadowolenie*).

Basia.

Matusiu mnie jakoś smutno....

Janek.

A przy ognisku jak w nocy zasiądziemy, co to różnego ciekawego gadania, co śmiechu, co śpiewania! Boże mój jedyny! choć całą noc siedzieć i słuchać. Tylko posłuchajcie. (*Wszyscy usuwają się w głąb siadając w różnych grupach — Janek zostaje na przodzie sceny*).

Śpiew 9.

Janek z chórem (*naśladującym echo*).

Janek.

Hej! ty Wiśło modra rzeko
Pod lasem.

Chór.

Pod lasem (i do końca piosnki chór powtarza ostatnie słowa Janka).

Janek.

A mam ci ja pęk fujarek

Chór. Za pasem.

A jak ja ci na fujarce zagraje

Usłyszy mnie moje dziewczę

Chór. O staje.

Nasza Wisła modra rzeka

Niby kwiat

I płynie se het daleko

Chór. W obcy świat.

I płynie se het daleko

Aż w morze.

Co tak czarne, niby rola

Chór. Mój Boże.

Hej dziewczyno, hej kalino,

Chór. Niepłacz mi.

I oczkami jak gwiazdkami

Chór. Zaświeć mi.

Bo flisowie już wracają

Chór. Waracha!

A tu echa powtarzają

Chór. Waracha!

(Przybyli pomatu rozchodzą się).

Piotr (z radością przysuwając się do Janka):

Chłopcze, kto ciebie śpiewać i mówić nauczył?

Janek.

Kto? a kto nauczył ptaka śpiewać i fruwać po powietrzu?

(*Piotr Janka ściska, a ten chyli się mu do nóg*).

Urban (pokręca głową i niecierpliwie uderza palcami w tabakierkę).

Plusk — minusk — plusk — minusk, to nie żarty, gotów mnie młokos odsadzić.

Babalina (d. s.)

O trzeba z Urbanem kończyć, bo by się mogło dziewczusze na piękne w głowie przewrócić. Pójdę teraz po przyjaciółki, to mi w swataniu dopomogą. (*do Basi*) Z oczami pamiętaj statkować. (*do Piotra*) A ty stary miej przecie swój rozum nie młokosi, nie młokosi, bo u was żołnierzysków, to pomiarkowanie czasem gorsze jak w dziecku, pamiętaj! pamiętaj co mówię.

Piotr (z tłumionym głosem kręcąc wąsa).

Jagoś....

Babalina (*do Urbana*).

Nie długo wrócę i Basię wam oddam jak swoją — tylko niedajcie się nikomu zakasować i służcie dziewczusze po kawalersku, (*wychodzi*).

Urban (*z pychą i zalotnością*).

Dobrze, dobrze — nie w ciemię mnie bito, plusk minusk...

Piotr (*za odchodzącą żoną*).

Ej! do kroć stu tysięcy fur beczek batalionów.

SCENA XII.

Ciż sami oprócz Babaliny.

Józefek (*z junakieryą idąc w stronę, którą wyszła Babalina*).

Ej! do kroć stu tysięcy.... widzisz ojczy Piotrze jak się to nas pani Piotrowa złąkla po — ho!

Piotr.

O! bo ze mną nie ma żartu.

Józefek.

Tak sąd wojenny, kulą w łeb, albo do kozy.

Piotr (z ukontentowaniem do Józefka karcąc go).

Oj! ty — figlarzu: — ty urwipolciu, z ciebie mógłby być żołnierz.

Józefek (musztrując się kijem).

Na ramię broń! prezentuj broń!

Piotr (wpadając w zapał).

Do ataku broń!

Józefek.

Ach! ojcze Piotrze, miałeś nas nauczyć jak się to idzie do ataku.

Piótr.

Tak się idzie? kolumna ściśniona....

Spiew 10

Piotr, Basia, Urban i Janek.

Wojsko staje równusieńko,
W długie linie prościusienko,
Trąby grają, bębny fureczą.
A my naprzód ostro, śmiało,
Idziem w śpiewie jak przystało,
Na żołnierza i to zucha,
Choć kolumna ogniem bucha,
Dalej naprzód, dalej w konie,
Każde oko męztwem płonie,
Błyszczą strzały, dym, huk, wrzawa,
A zwycięstwo wieńczy sława.

Tak moje dzieci (*z westchnieniem*), może to was już nudzi, potem śmieJCie się z starego żołnierza.

(**Józefek** podczas śpiewu namawia wszystkich, żeby Piotra razem z nim prosili o naukę musztry, dając do zrozumienia że tem zrobi się radość wielką Piotrowi).

Wszyscy (*oprócz Urbana kręcącego się koło Basi*).

O nie — o nie! — my tak kochamy ojca Piotra, naucz nas jak to do się idzie do ataku.

Piotr.

Czy to tylko prawda?

Wszyscy.

Prawda — prawda.

Piotr.

No to.... tylko cóż kiedy was mało.

Józefek.

A to i Urbana weźmiemy.

Wszyscy.

Urban! — Urban (*prosząc*), mój Urbanie, mój Urbanie.

Urban.

Ale co wam w głowach, ja zaś mam się *musztrować*? (*Zakreślona rozmowę powtórzyć pięć razy*).

Józefek (*półgłosem*).

Urbanie zróbcie to dla Basi.

Basia.

Mój Urbanku....

Urban (*z ekstazą*).

Basiu, dla ciebie choćbym miał na głowie *musztrować* a nogami wywijać jak karabinami, to *plusk minusk* dla ciebie nie mam żadnej *impe-tyczności*. Tylko.... (*ogłąda się*)

Józefek.

Idzie wam o panią Piotrową.

Urban.

Plusk minusk, jakoby zobaczyła, że ja się *musztruję*...

Piotr.

Ej! do kroć stu tysięcy... ale dajcie pokój,

jakoby kto zobaczył to powiedziałby, żeśmy powaryowali: Zresztą niech śmieją się ludzie z dziwactwa starego żołnierza, dalej więc dzieci.

Urban (*wskazując siebie*).

Dzieci? piękne dziecko, ale Basi muszę się nadślugać... ona stokroteczka tak pięknie prosiła (*naśladowując głos Basi*) mój Urbanie, mój Urbanku, moje ciasteczko kochane.

(*Wszyscy stoją w szeregu z kijami jak karabinami — Urban w środku między Basią a Józefkiem. Jeden drugiego głośno poprawia a szczególnie Urbana. — Piotr często odzywa się*).

Cicho rekruty milczeć!

Piotr (*po uspokojeniu zupełnem*.)

Równy i śmiały! Spojrzenie żołnierskie! Urbanie! głowa do góry a nogi? jak nogi trzymacie? (*poprawia mu*).

Urban.

Bo ja....

Józefek (*trącając go*).

Cicho!

Urban (*krzywi się*).

Oj!

Józefek.

Zołnierzowi nie wolno mówić w szeregu.

Piotr.

A jak wy patrzycie Urbanie? co to za spojrzenie?

Urban.

Ale bo....

Basia (*trącając go*).

Cicho Urbanie, bo sąd wojenny i kulą w łeb. (*Urban krzywi się*).

Piotr.

Bacność! krok zwyczajny marsz! marsz!

(*maszerują nie równo*).

Krok nie równy, stój! stój!

Wszyscy.

To Urban — to Urban!

Urban (*podrzeźniając*).

To Urban — to Urban — dajcie mi pokój. (*Chce wyjść z szeregu*).

Basia (*zatrzymując go*).

Mój Urbanku, jeszcze chwilkę.

Urban (*zatrzymując się z umizgiem do Basi*).

Mój śliczny gołąbku, (*d. s.*) trzeba zostać, bo tamta trajkotka kazała, żebym jej służył po kawalersku. (*Głośno do Basi*). Konstrukcją mego serca zostaję moja jagódka.

Basia (*z zaletnością*).

Dziękuję, nie zapomnę tego Urbanowi.

Piotr (*poprawiając w szeregu stojących*).

Cicho rekruty — nie oglądać się, bo żołnierz nic nie widzi, nic nie słyszy, tylko swego dowódcę. Trzymać się prosto, bo tak wyglądacie, jak baby, jak moja żona, kiedy werbluje.

(*Przy ostatnich słowach wchodzi Bąbalina*).

Bąbalina okazuje znaki największego za-

dziwienia, i gdy wszyscy się śmieją, nawet Urban, ona staje przed samym Piotrem.

Babalina.

Tak jak kiedy werbluję? a kiedy to słyszałeś, żebym werblowała? czy to ja dobosz, albo bęben, czy co? Słyszałeś! gadaj mi zaraz!

(Wszyscy rozbiegają się, tylko Urban zostaje w jednej pozycji).

Urban.

To dopiero będą termedye.

(przymróża oczy).

Piotr.

Jagoś....

Babalina *(do Urbana).*

A wasan co dokazujesz?

Urban.

Ja nic nie widzę, nie słyszę, tylko swego dowódcę.

Babalina

Swego dowódcę? czy ten człowiek oszalał?

Urban.

Pani Piotrowa...

Bąbalina.

Taki stary i jak głupie dziecko bawić się w żołnierzy?

Urban (*urazony*).

Czym stary, czy młody to nie wchodzić w to, alem nie trajkot jak asani.... plusk minusk.

Bąbalina.

To takie masz dla mnie uszanowanie? o-tóż kiedy tak (*bijąc pięść o pięść*), nie dam ci Basi — nie dam — nie dam.

Urban (*podrzyżniając bicie pięści*).

Mniejsza o to — mniejsza o to — bo jabłko pada nie daleko od jabłoni. Jak by więc miała mieć gębę taką werblowską jak wasza, tobym ją włożył pod kamień i startł na miazgę. (*Bąbalina ciągle bije w pięści z powietrza*): nie dam Basi — nie dam — nie dam — (*a Urban ją podrzyżnia i mówi*): ~~na~~

miazgę, na miazgę *to samo uderzając pięść o pięść, wszyscy się śmieją*).

Piotr.

Jagoś ...

Babalina.

Stary i zaprzęta się mustrowaniem...

Piotr.

Jagoś, żołnierz i karabin....

Babalina.

Z tobą i z Urbanem, to będzie czterech osób — rozumiesz?

Piotr.

Jagoś, ustatkuj się, bo....

Urban (*juczno*).

Bo.... plusk minusk...

Babalina.

Żebym choć zięcia miała, toby się przecię ujął za mną....

Piotr.

Oho! nie dostaniesz go nigdy, bo ja nie pozwolę.

Babalina (*ze złością biegnie ku Piotrowi i mówi — Piotr ciągle się cofa*).

Co — ty? ty nie pozwalasz, ty — ty?
Janku masz Basię.

Janek (*z największą radością*).

Basia moja? Basiu, moja złota Basiu! (*Basia ze spuszczonego oczyma podaje mu rękę*).

Spiew 11.

Basia i Janek.

Janek.

O! moje słonko, kwiatku w ogrodzie,
Mój śliczny ptaszku i rybko w wodzie,
W tobie świat cały, wszystkie drogości,
Złoto, bogactwo i szczęśliwości.

Basia.

A tyś mi gwiazdką w nieba błękicie.
Me pomyślenie i moje życie,
Jam uprosiła mego anioła,
Że mi cię z nieba spuścił do sioła.

Razem.

Boś ty mi słonkiem, kwiatkiem w ogrodzie,
Ptaszkiem w powietrzu i rybką w wodzie,

W tobie świat cały, wszystkie drogości,
Złoto, bogactwo moja radości.

Piotr.

Janku — warjacie, co tobie po żonie?

Janek (*nieśmiało*).

Kiedy pani Piotrowa każe....

Piotr.

Prawda.... zapomniałem....

(Janek z Basią przybliżają się do rodziców, ci ich błogosławią).

Piotr i Bąbalina.

Niech was Bóg moje dzieci błogosławi.

Bąbalina (*do męża*).

A co nie mam zięcia?

Józefek.

Wiwat! Państwo młodzi — Urbanie
krzyczcie wiwat!

Urban.

Kiedy z alteracyi.... z sympatów mojego
serca — nie mogę....

Piotr.

Jagoś, więc między nami zgoda? traktat zaczepny i odporny?

Babalina.

Co to znaczy?

Józefek.

A to, że pan Piotr będzie odpierać (*poka-
zuje ręką uderzenie*), jak pani Piotrowa go
zaczepi.

Babalina (*w dobrym humorze*).

A ty dzieciuchu! no, zgoda mój Piotrusiu,
tylko.... tylko nie nazywaj mnie werblem
domowym....

Piotr.

Dobrze, moja Jagoś, ale że się tak wszy-
stko kończy, tak mi rażno, żebym i podskoczył.

Józefek.

Ojczy Piotrze, teraz już nikt nie przerwie,
skończcie więc te — Żołnierz i karabin....

Piotr (*myśli i kręci wosa*).

Hm!... hm!... no — no — to potem.

Śpiew 12.

Janek.

Jakże szczerze się raduje,
Wkrótce Basię ucałuje,
bis { Oj bo miła jest dziewczyna.
Gdy świergocze jak ptaszyna.

Piotr.

Gdy dziewczyna jak kalina,
To świergocze jak ptaszyna,
bis { Ale wnet to świergotanie
Zmienia się we werblowanie.

Basia.

Jak do stroju są kwiateczki,
Tak dla chłopców są dziewczeczki,
bis { Tylko bądźcie poczciwemi,
To werblować nie będziemy.

Urban.

Z uciechy się każdy śmieje,
A ja ledwo nie szaleje,
Bo plusk minusk... z alteracyi....
Oj!... dostanę palpitacyi...

Józefek.

Pan Piotr cieszy się i śmieje,
A Urban w złości szaleje,

A więc do kroć stu tysięcy (*ogląda się*),
Oj! nie powiem nic już więcej!

Janek.

A gdy już moja
Ta śliczna dziewoja,
Hurra chłopcy, hurra!
Oberka, mazura!
Z góry nóżkami,
I podkówkami
Za parą para,
A ostro wiara!

**Piotr z Bąbaliną — Janek z Basią — Józefek ła-
pie Urbana — i tańczyć zaczynają.**

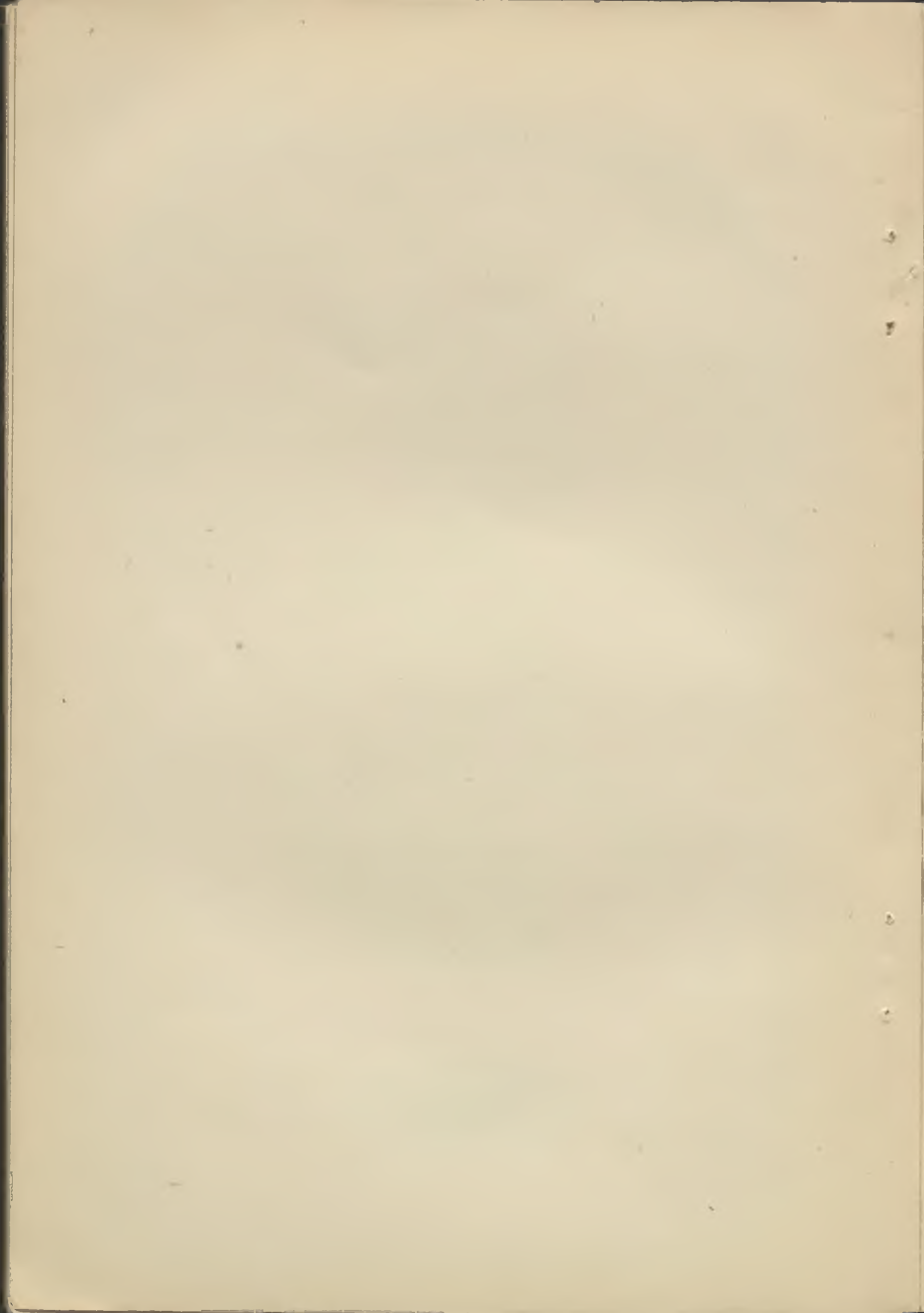
(*Kortyna zapada*).

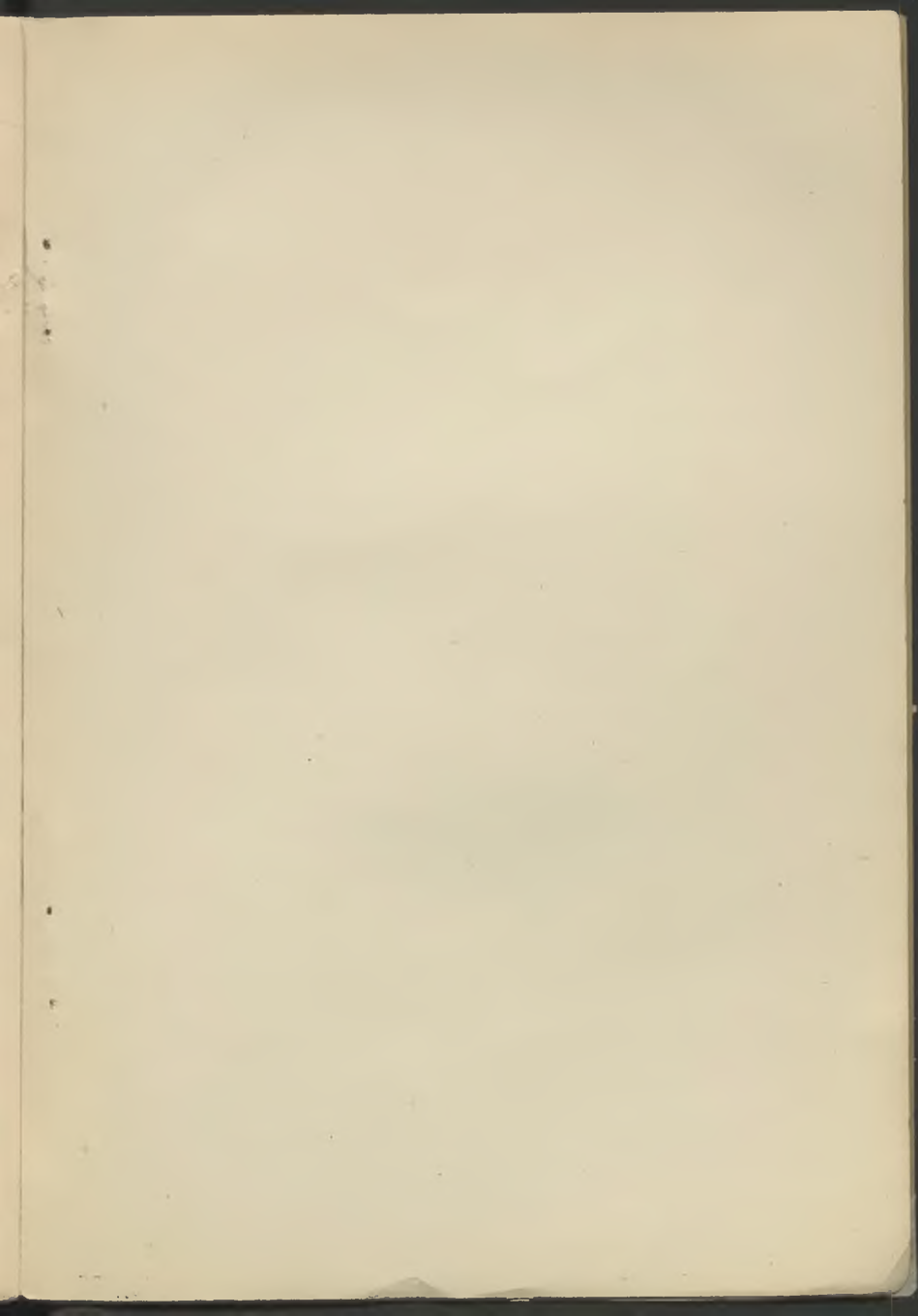
Bąbalina.

Werbrowanie to rzecz nasza,
Nie zląknę się kul — pałasza,
Po ślubie — nam werbrowanie,
Wam — za piec — Mości Panie.

K o n i e c .

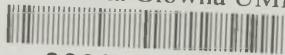






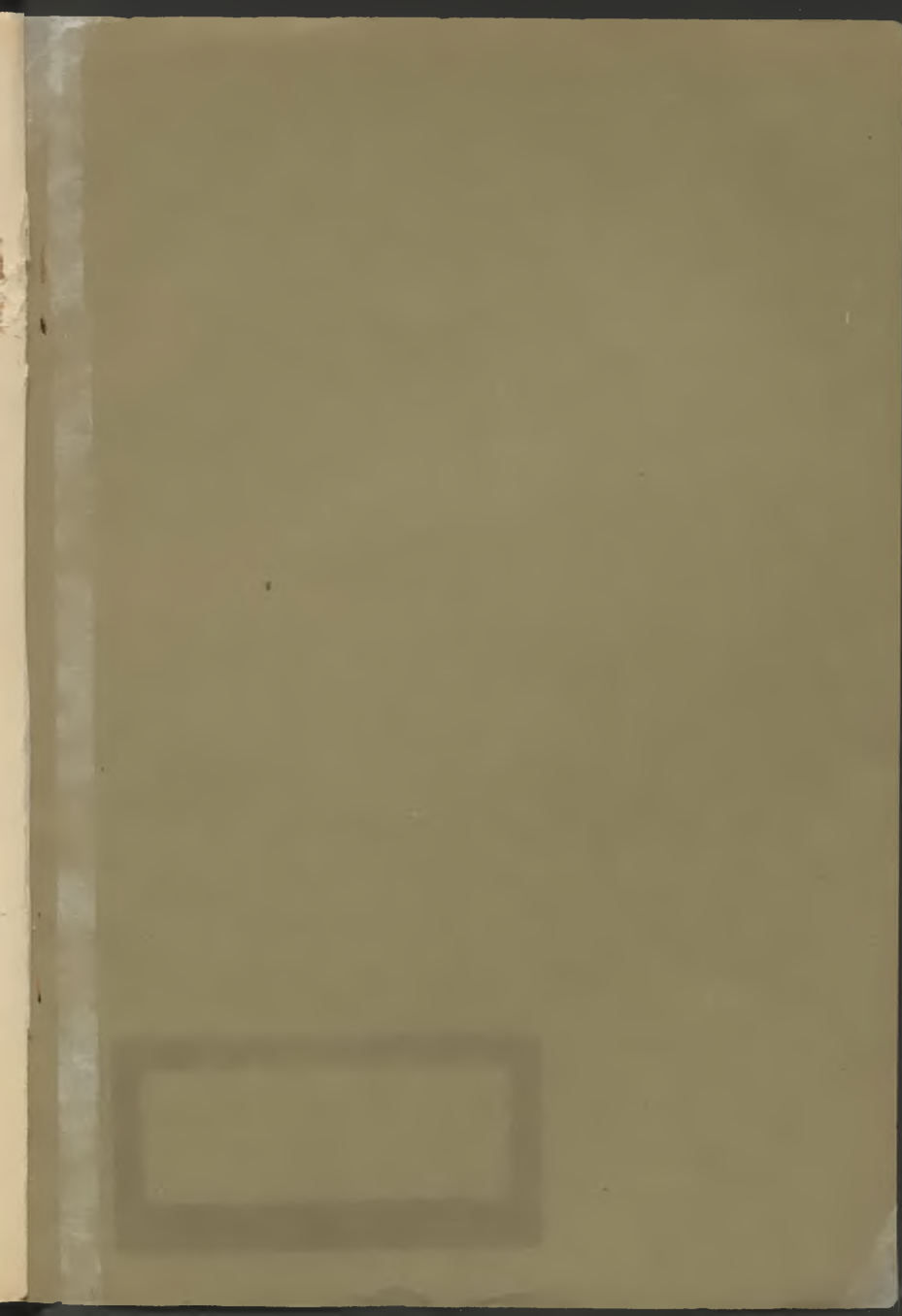
20, -

Biblioteka Główna UMK



300040289613

Elst. Gregorowa J. K.

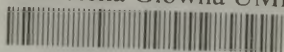


Biblioteka
Główna
UMK Toruń

829230

25

Biblioteka Główna UMK



300040289613